

WRZESIEŃ 1939 NA GRODZIĘSZCZYŹNIE. SOWIECKIE REBELIE I OBRONA GRODNA



Sowietci przekroczyli granice Rzeczypospolitej

Najsilniejsze antypolskie rebelie na Grodzieńszczyźnie w dużej mierze pokrywały się z obszarami ogarniętymi intensywną agitacją komunistyczną. Były to powiaty grodzieński, szczuczyński, wołkowyski, słonimski.

Najbardziej niebezpieczne dla wojska, policji, urzędników, ziemian i innych grup polskich uchodźców były okolice, gdzie znajdowały się skomunizowane wsie. Tam dokonywano najczęściej aktów dywersji, rozbrojeń, mordów na żołnierzach i oficerach WP, tam dochodziło do bezpośrednich ataków na urzędy państwowe i oddziały wojska



Żołnierze 81 PP w Grodnie. Fot. ze zbiorów Józefa Porzeckiego

Bezpośrednio doświadczyły na sobie działania rebeliantów oddziały ze Zgrupowania Kawalerii «Wołkowysk» podczas marszu z Wołkowyska do Grodna. Siłami tych oddziałów zostały stłumione zbrojne działania bojówek komunistycznych w Ostrynie i Jeziorach. 19 września improwizowana grupa kawalerii rtm. Ryszarda Wiszowatego stoczyła zaciętą walkę z miejscową grupą terrorystyczno – dywersyjną w rejonie wsi Dubno. Również po 17 września w Grodnie uaktywniły się komunistyczne bojówki. Dywersanci uciekali się do zdradzieckich strażów z ukrycia nie tylko do wojska, ale i w ogóle do ludności cywilnej, chcąc wywołać zamieszanie i panikę. Usiłowali sparaliżować główny węzeł komunikacyjny śródmieścia.

Likwidację grup dywersyjnych przeprowadził batalion mjr. Benedykta Serafi na, pomagali w tym jednostki policyjne, harcerze. Jan Siemiński, harcerz walczący w obronie Grodna, tak wspomina ówczesne dramatyczne wydarzenia: «Późnym wieczorem z 18 na 19 września 1939 r. w mieście wybuchła gwałtowna strzelanina zorganizowana przez komunistów, głównie Żydów i nacjonalistów białoruskich. Inicjatorami tej rebelii byli najprawdopodobniej tajni współpracownicy NKWD. Potwierdzają to fakty, że w pierwszych czołgach, atakujących nazajutrz miasto, znajdowali się grodzieńscy Żydzi».

19 września wojsko odzyskało w pełni kontrolę nad miastem. Dywersanci znowu dali o sobie znać podczas obrony Grodna. Rotmistrz Narcyz Łopianowski dowódca II Szwadronu 101. Pułku Ułanów, walczącego w obronie Grodna, wspominał: «Podczas tych ciężkich chwil, najbardziej nieprzyjemne było zachowanie się grup złożonych prawie wyłącznie z miejscowych Żydów. Szczególnie utkwiała mi w pamięci ulica Dominikańska, gdzie strzały padały nie tylko z broni ręcznej, lecz i z rkm ustawionego na dachu oraz granatów ręcznych, rzuconych z okien domów».

Podobną taktykę wybrał i A. Bertel, należący do bojówki komunistycznej w Grodnie. Jego imieniem nazwana jest jedna z ulic miasta, gdzie obecnie znajduje się tablica pamiątkowa z napisem: «zginął podczas wyzwolenia Grodna we wrześniu 1939 r.». Oto jak skomentowała jego zasługi grodnianka w starszym wieku, pamiętająca te wydarzenia: «Był to po prostu bandyta. Gdy młodzi chłopcy, również grodnianie, walczyli na frontach rozpoczętej 1 września 1939 roku wojny z Niemcami, on z okna swego domu strzelał do żołnierzy wycofujących się pod naporem wojsk niemieckich w kierunku wschodnim. Został zastrzelony jako zdrajca i kolaborant... » . Do groźniejszych przejawów antypolskiej dywersji należała rewolta wywołana w miasteczku Skidel w dniu 18 września 1939 roku.

Miejscowi komuniści, Żydzi i Białorusini siłą przejęli tam władzę, zaatakowali i zdobyli magistrat, posterunek policji, opanowali stację kolejową. Komunista Mazalewski wlaź na dach magistratu, zerwał flagę polską i zawiesił czerwoną. Aresztowano burmistrza Stanisława Nowaka i wielu innych Polaków. Przed magistratem zebrał się tłum ludzi, do których zaczęli przemawiać członkowie skidelskiego komitetu rewolucyjnego.

Rozpoczęły się gwałty i grabieże. Rabowano sklepy i prywatne mieszkania. Na wieść o rewolcie w Skidlu komendant miasta Grodna, płk Bronisław Adamowicz, zarządził 19 września ekspedycję karną polskiego wojska i policji z udziałem około 100 osób pod dowództwem kpt. Pileckiego, przewiezionych do Skidla na ciężarówkach. Ekspedycji szybko udało się przywrócić porządek w mieście i uwolnić aresztowanych Polaków.

Były to przykłady zdradzieckiego zachowania wobec Polski części mniejszości narodowej, opartego na zmasowanych atakach «z za rogu» na walczące w obronie Ojczyzny wojsko

polskie i szukającą ratunku ludność cywilną. Obrona Grodna Duże przygnębienie wywołała wieść o sowieckiej agresji. Porzucił swoje stanowisko starosta Tadeusz Walicki i prezydent miasta Witold Cieński. Dowódcą Obszaru Warownego Grodno został płk Bronisław Adamowicz.



Obróńca Grodna Bohdan Horbaczewski

Po nim obowiązki przejął płk Siedlecki. Zarówno jeden jak i drugi nie bardzo wierzyli w możliwość obrony Grodna posiadanymi siłami i środkami. W Grodnie w przededniu walki z wojskami sowieckimi były tylko niepełne dwa bataliony piechoty, uzbrojone w karabiny i karabiny maszynowe. Jeden batalion marszowy, dowodzony przez kpt. Piotra Korzona, a drugi 31 wartowniczy, dowodzony przez mjr. Benedykta Szafrana. Ponadto około 200-osobowy improwizowany oddział, dowodzony przez ppor. rez. Antoniego Iglewskiego, część rzutu kołowego 5. pułku lotniczego z Lidy, grupy żandarmerii i policji (30 policjantów z Poznania), a także pododdziały z Wilna przybyłe pod wieczór 19 września.

W Grodnie znalazła się bateria artylerii przeciwlotniczej z dwiema armatkami. Do tego należy doliczyć oficerów i żołnierzy, którzy znaleźli się w Grodnie przypadkowo, licznych cywilnych ochotników, zwłaszcza harcerzy, rekrutujących się przeważnie z miejscowych szkół gimnazjalnych oraz zawodowych, urzędników państwowych napływających do Grodna... Dzięki swemu zapałowi do walki i patriotyzmowi byli oni niezwykle cennymi żołnierzami.

W sumie liczba obrońców sięgała 2000- 2500 ludzi pod bronią, nie licząc Brygady Kawalerii «Wołkowysk», która częściowo wzięła udział w obronie Grodna, począwszy od 21 września. Szczególnie dobrze była zorganizowana służba sanitarna i łączności, do czego przyczyniły się nie tylko istniejące już służby, ale też ochotniczki z pośród miejscowych dziewcząt i kobiet.

Według Cz. Grzelaka mózg i duszę obrony miasta stanowili wiceprezydent Grodna Roman Sawicki i dowódca 31. batalionu, mjr Benedykt Serafin. Obaj mieli silne poparcie patriotycznie nastawionej ludności polskiej w Grodnie. Rozbudowali obronę poprzez kopanie rowów i wznoszenie zapór przeciwczołgowych, a także organizowali szkolenie ochotników i służb pomocniczych.

Grażyna Lipińska wspomina: «Na wezwanie megafonu zbierają się tysięczne rzesze ludzi z łopatami. Kopiemy rowy i stawiamy zapory na wszystkich możliwych drogach, wiodących do miasta. Nie mamy przecież wywiadu, nie wiemy z jakiej strony i który z dwu wrogów na nas uderzy. Kopiemy także w mieście, wnosimy barykady na ulicach, balami zostawiamy oba mosty».

Duchowego wsparcia obrońcom udzielał ksiądz kanonik Wiktor Potrzebski, dyrektor Państwowego Gimnazjum im. A. Mickiewicza w Grodnie. W jednym z kazań wygłoszonych w szkolnej kaplicy wspominał o młodzieży poległej w 1920 roku i wezwał uczniów do podjęcia walki o miasto. Jako żołnierz AK poległ 4 września 1944 roku w Powstaniu Warszawskim. Natomiast kapelanem obrońców Grodna był ks. kpt. Franciszek Zakrzewski. Aresztowany 24 września 1939 roku, rozstrzelany 13 maja 1940 r. w Ostaszkowie.



POLSCY ŻOŁNIERZE WZIĘCI DO NIEWOLI PRZEZ SOWIETÓW

Według ustaleń M. Bielskiego, linie obronne Grodna przed starciem z wojskami sowieckimi wyglądały następująco: od strony Skidla i Jezior linię dozoru na dalekim przedpolu zajmowały pododdziały kawalerii rtm. R. Wiszowatego. Pas wzgórz ciągnących się od przystanku kolejowego Kaplica poprzez wschodni kraj lasu Sekret aż do majątku Rubanówek obsadziły pododdziały rezerwowe z Ośrodka Zapasowego 19. DP pod ogólnym dowództwem ppłk. Izydora Blumskiego.

W obwodzie, na południowym skraju lasu Sekret ppłk Blumski umieścił kompanię piechoty i kompanię policji państwowej. Zadanie zamknięcia szosy na Jeziory powierzono placówce ofi cerskiej w sile plutonu. Obronę linii Niemna w rejonie Zamku Królewskiego, Zespołu Szkół Zawodowych oraz koszar 81. pp wraz z mostem drogowym objęli żołnierze z

batalionów mjr. Serafi na i kpt. Korzona. Koszar baonu pancernego bronili junacy z Dywizyjnego Kursu Szkoły Podchorążych Rezerwy OZ19DP; rejonu Placu Skidelskiego i ul. Jerozolimskiej – policja państwowa; gmachów PKO i DOK III – kompania kpt Grzywacza; mostu kolejowego – oddział wartowniczy por. Tadzika z 5. pułku lotniczego, a wiaduktu kolejowego nad szosą skidelską – pluton por. Władysława Ejsmonta z kampanii kpt. Grzywacza.

W pobliżu dworu Poniemuń okopały się pododdziały sformowane z nadwyżek 76. pp, a na odcinku Myśliwska Górka – Rubanówek – pododdział ppor. Iglewskiego. Odcinki dróg Hoża – Grodno i Grodno – Sopoćkinie ubezpieczał batalion KOP «Sejny» ppłka Michała Osmoli.

Zapał do obrony był powszechny. Oto jak wspomina przygotowania do walki G. Lipińska: «Sąsiedni budynek szkolny, internat, kościółek, podwórze i ogród również fortyfi kują się. Żołnierze na rozkaz młodego podchorążego taszczą na dziedziniec szkolny cekaemy, pełne skrzynki naboju, karabiny i wiele innego sprzętu. Chłopcy ze Szkoły Ogrodniczej przywdziewają mundury, zbroją się w karabiny, robią nasypy, rowy strzeleckie. My – liczne kobiety – biegamy za prowiantem, przygotowujemy lekarstwa, bandaże, nosze i butelki z benzyną – tę improwizowaną broń przeciwczołgową».

Sowieckie oddziały nacierały z dwóch kierunków. Od południa Korpus Pancerny komdiwa Pietrowa maszerował na Grodno dwiema kolumnami po trasie Olekszyce, Indura, Grodno oraz Brzostowica, Odelsk, Grodno. Ze strony wschodniej, przez Szczuczyn, Skidel – grupa Zmechanizowana kombriga Rozanova. O natarciu Sowieców informację do Grodna przekazał rtm R. Wiszowaty, który w nocy 20 września stanął z szwadronami kawalerii w Skidlu. Rotmistrz otrzymał zadanie utrzymania Skidla jak najdłużej, by zyskać więcej czasu na zorganizowanie obrony Grodna. Od godzin wczesnopopołudniowych rozpoczęła się zacięta walka grupy kawalerii z nadciągającymi czołgami grupy zmechanizowanej. Tym samym opóźniając ich marsz na Grodno.

Po kilkugodzinnym boju, w znacznie uszczuplonym składzie, rozpoczęto wycofywanie przez Żydomlę do Grodna. Po walce o Skidel grupa Rozanova była tak wyczerpana, że zatrzymała się w nim na nocleg. 21 września nad ranem rtm. Wiszowaty dotarł do Grodna. Nad ranem 20 września w kręgu ofi cerów dowodzących różnymi oddziałami obrony miasta, zdawano sobie sprawę, że tego dnia na przedpolach Grodna mogą pokazać się wojska sowieckie. Ale wzmocniono czujki i patrole w kierunku wschodnim.

Brak szerszego rozeznania, co do ruchu wojsk sowieckich, spowodował, że jakby zapomniano o kierunku południowym. Na moście drogowym nie spięto łańcuchami przygotowanych tam zapór przeciwczołgowych. Natomiast rankiem 20 września czołgi sowieckie batalionu rozpoznawczego mjr Bogdanowa podeszły pod Grodno z kierunku południowego. Brak z tej strony obrony polskiej (jedynie na przejeździe kolejowym znajdował się dwuosobowy posterunek, który nie zdążył na czas powiadomić o natarciu czołgów) spowodował, że czołgi batalionu rozpoznawczego niezauważone przez polską obronę bez przeszkód wjechały na most drogowy.

Najlepiej odzwierciedlają obraz tych wydarzeń wspomnienia uczestników walk. obrońca Grodna Sławomir Werakso z batalionu mjr. Serafina wspomina: «...idą czołgi od Białegostoku na nasz brzeg... przez chwilę zrobiło się zamieszanie i ludzie zgłupieli, widząc czołgi od strony Warszawy, a nie Wilna, lecz już chwilę potem dowódcy uchwycili kompanie

w ręce... zorganizowano drużyny do walki z czołgami – zaopatrzone je w wiązanki granatów i butelki z benzyną».

Natomiast tak relacjonuje te wydarzenia G. Lipińska: «O świcie wjeżdża na most olbrzymi czołg, przerywa bez trudu nasze zapory, za nimi drugi, trzeci, czwarty. Trzepocą na nich czerwone chorągiewki, na pierwszym czołgu bukiet kwiatów, gdzieś go kwiatami przywitano, ale nie w Grodnie.

Żołnierz polski na przyczółku mostowym wali z działka przeciwlotniczego, przepuścił jednak pierwsze czołgi, trafił w czwarty, który zanim zdążył wjechać na most staje w płomieniach. Czołg pierwszy jest już na ulicy Mostowej i strzela w koszary. Celnie rzucona przez żołnierza butelka z benzyną wystarcza – czołg pali się...

Strzały działka przeciwlotniczego były sygnałem bitewnym». Po przejściu pierwszych czołgów przez most zostały one ostrzelane silnym ogniem broni ręcznej i maszynowej. Równocześnie otwarto ogień także do czołgów idących z tyłu. Tak wspomina początki walki żołnierz i harcerz z oddziału pchor. B. Hlebowicza, J. Siemiński w książce «Walczące Grodno»: «Bój o miasto z pancernymi siłami radzieckimi rozpoczął strzelec Sławomir Werakso, rzucając pod nadjeżdżający czołg wiązkę granatów... Pierwszy czołg spalono za pomocą butelek benzynowych przy ul. Mostowej, już obok koszar wojskowych. Następny trafiony został pociskiem działka przeciwlotniczego, strzelającego pociskami przeciwpancernym z ul. Mostowej w kierunku ul. Lipowej. Na ulicy Lipowej obok budynku szkoły powszechnej im. St. Żeromskiego ogniem karabinowym uszkodzono także samochód pancerny...

Z harcerzy – ochotników pospiesznie utworzono cztero – pięcioosobowe patrole z zadaniem niszczenia czołgów butelkami, wypełnionymi benzyną oraz granatami. Butelki z benzyną naprędce przygotowano w piwnicach koszarowych skąd łącznicy i łączniczki dostarczali je na pole walki».

Cz. Grzelak w książce «Kresy w czerwieni» pisze, że czołgiści sowieccy otwierali ogień do wszystkiego, co znajdowało się w ich polu widzenia i zasięgu ognia. Po zaskoczeniu spowodowanym wtargnięciem sowieckiego oddziału pancernego do akcji przystąpili ochotnicy spośród ludności cywilnej. Tak wspomina Władysław Dobrzeniewski, policjant z Grodna: «...Udane zniszczenie pierwszego czołgu stało się podniętą do dalszej akcji, zapotrzebowanie na butelki z benzyną wzrosło. I wkrótce widać wyniki tej akcji. Drugi czołg unieruchomiony na ulicy Dominikańskiej... Trzeci na ulicy Hoovera..., czwarty na Placu Batorego, piąty na ul. Mostowej i szósty na ul. Skidelskiej...».

Grażyna Lipińska pisze: «W godzinę po zwycięskiej walce z czołgami wroga w Grodno biją armaty. Pod osłoną ich strzałów do miasta wdzierają się nowa fala czołgów, za nimi piechota sowiecka. I znowu dwa czołgi palą się na rogu Dominikańskiej i Brygidzkiej, tym razem trafione przez uczniów gimnazjalnych. Ginie przy tym 16-letni Janusz Budzanowski, syn pośła ziemi grodzieńskiej».

Oto relacje J. Siemińskiego: «Z ulicy Hoovera czołg radziecki prowadzi silny ogień ryglując ulicę Dominikańską. Wykorzystując moment zaatakowałem czołg dwoma granatami. Wówczas młody wysoki podporucznik rzucił na czołg butelkę z benzyną. Z balkonu domu, pod którym stał «tank» poprawiono atak «uzbrojoną karafką». Mimo stalowego pancerza

czołg spłonął. Kolejny taki wóz bojowy ziejący ogniem z działa i karabinu maszynowego po ulicy Orzeszkowej został spalony w pobliżu gmachu urzędu pocztowego».

Bohdan Horbaczewski, ówczesny harcerz, wspomina: «Na ulicy zobaczyliśmy sowiecki czołg. W ciągu paru minut napełniłem butelki benzyną, przyniesioną od sąsiadów. Kilku młodych chłopaków weszło na dach z tymi butelkami. Bo obok naszego domu na rogu ul. Orzeszkowej i Pocztovej stał strzelający czołg, prawdopodobnie z uszkodzoną gąsienicą. Butelki zrzucone z dachu spowodowały zapalenie się czołgu. Drugi czołg został podpalony tymi butelkami na rogu ul. Napoleona i Hoovera».

Po całodziennych ciężkich walkach 20 września miasto zostało utrzymane i oczyszczone z atakującej broni pancerniej. Pojazdy, które przedarły się wcześniej w rejon starówki zostały zniszczone butelkami zapalającymi.



Ekshumacja szczątków żołnierzy poległych w obronie Grodna na terenie majątku Druck nad Niemnem. Początek lat 90-ch. Fot. ze zbiorów Haliny Jakołcewicz

Ta walka kosztowała życie wielu mieszkańców miasta i jego obrońców. Poległ m in. dowódca baterii artylerii przeciwlotniczej ppor. Józef Musiał. Artyleria sowiecka ostrzeliwała miasto, czyniąc liczne straty wśród wojska i taborów rozłożonych szczególnie przy ul. Orzeszkowej. Okazało się później, że celny ogień artyleryjski był wynikiem przekazywania odpowiedniej informacji artylerzystom ze strony komunistycznej bojówki w Grodnie.

Z nadejściem nocy 20 września pododdziałom sowieckich żołnierzy z korpusu Pietrowa udało się sforsować Niemen powyżej Grodna, próbując przeniknąć przez linię obrony polskiej. Natknęły się jednak na grupę polskich żołnierzy, wśród których było kilkunastu

podchorążych. Nocne stracie przerodziło się w bezpośrednią walkę na granaty, a nawet bagnety. Polacy ponosząc straty odrzucili czerwonoarmistów, którzy zostawili na pobojowisku wielu zabitych i rannych. Zdobyto kilka karabinów maszynowych.

Też w tym dniu wieczorem na lewy brzeg Niemna przeprowała się na trzech łódkach grupa polskich żołnierzy, likwidując placówki sowieckie na przedmieściu Folusz, wprowadzając tym zamieszanie w ich ugrupowaniu. Tak samo niepełny szwadron ułanów ppor. Ryszarda Głuskiego rozbił granatami rosyjską placówkę przy moście drogowym na drugim brzegu Niemna.

Również ppor. Szumski dobrał sobie kilku żołnierzy dobrze władających językiem rosyjskim i zabrawszy dużo granatów, wyruszył z nimi w kierunku szosy Skidelskiej, skąd nadciągały jednostki sowieckie. Prawdopodobnie ich pojawienie wywołało duże zamieszanie w ugrupowaniu. Rosjanie ponieśli straty, ale i o grupie ppor. Szumskiego nie było żadnych wieści. W nocy z 20 na 21 września było wiele podobnych wypadków ze strony polskich żołnierzy i ochotników. Pierwsza doba walk o Grodno, jak podaje Cz. Grzelak, zapisała się zdecydowanie na korzyść obrońców.

Mimo braku artylerii przeciwpancernej i jednolitego, prężnego dowództwa, pomimo dużej improwizacji obrony, zniszczyli oni pancerną grupę zwiadowczą Rosjan, zatrzymali w swych rękach główne pozycje obronne, a nawet zmusili jednostki korpusu Pietrowa do wycofania się z miasta. W tym ostatnim zadaniu pomogły obrońcom nadciągające do Grodna jednostki Brygady Kawalerii «Wołkowysk» dowodzonej przez płk. E. Helduta-Tarnasiewicza, przy której znajdował się gen. bryg. Wacław Przeździecki. On też na krótko przejął dowództwo obrony Grodna.

Na 21 września Sowieci przygotowali nową taktykę prowadzenia walki. Do opanowania miasta przeznaczonych zostało około 100 czołgów i samochodów pancernych. Ściągnięto dodatkowe siły do walki z obrońcami Grodna. Rankiem 21 września po przygotowaniu artyleryjskim oddziały sowieckie ruszyły do natarcia. Zaatakowano z południowego zachodu, południa i południowego wschodu, w kierunku centrum miasta. Kierunku wschodniego, a zwłaszcza północnego nie próbowano blokować, co stwarzało obrońcom możliwości wycofania się.

Nocą część pododdziałów polskich zajęła stanowiska obronne w ulicznych, przygotowanych wcześniej okopach. Okop obronny przecinający ulicę Podolną w pobliżu koszar 81. p.p. został obsadzony przez harcerską drużynę pod dowództwem B. Hlebowicza. J. Siemiński wspomina: «Paraliżował nasze ruchy silny ogień broni maszynowej prowadzony przez dywersantów z pod mostu kolejowego i jego okolic». W mieście trwały ostre walki polskich obrońców przeciw nacierającym siłom Armii Czerwonej. Omal nie doszło do całkowitego pogromu dwóch sowieckich batalionów na wschodnim odcinku obrony ppłk. Blumskiego.

Wynik walki przesądziły nacierające ze strony Skidla czołgi i samochody pancerne Grupy Zmechanizowanej Rozanova. Dominujące pozycje zajmowały również polskie oddziały wzdłuż prawego brzegu Niemna, broniące Starówki (mjr Serafina, kpt. Korzona i por. Tadzika).

Takie wspomnienia zostawił obrońca Grodna, w 90-ach Prezes Stowarzyszenia Kombatantów Polskich przy ZPB, Bolesław Wołosiewicz: «Jedno działko przeciwlotnicze 45 mm stało na wieży ciśnień. Artylerzyści zdjęli je i ustawili naprzeciw koszar wzdłuż mostu.

Do dnia dzisiejszego na wiadukcie nad ulicą za mostem są ślady od pocisków tego działa. Jest to pamiątka po tym, jak spotykali Polacy bolszewików w Grodnie. Trzy dni broniliśmy Grodna. Na naszym odcinku obrony nikt nie przeszedł, ani nie przepłynął do miasta».

W godzinach przedpołudniowych do walki włączył się również dowódca Korpusu Kawalerii kombryg Jeremienko ze swą grupą zmechanizowaną, posiadającą prawie 60 czołgów i samochodów pancernych oraz dwa plutony przeciwlotniczych karabinów maszynowych. Jeremienko sam prowadził do walki wozy pancerne, lecz niewiele to pomogło. Jadąc w czołowym wozie swojej grupy, musiał dwukrotnie zmieniać samochód pancerny, ponieważ poprzednie zostały uszkodzone przez polskich obrońców. Trzeci raz przesiadł się do czołgu, w którym został ranny.

Natomiast grupie zmechanizowanej nacierającej od wschodu udało się zająć pocztę, elektrownię i skład benzyny. W godzinach popołudniowych 21 września walki przeniosły się na centralne ulice miasta. W związku z tym, że frontalny atak sowiecki podjęty przed południem 21 września zakończył się dużymi stratami Rosjan, ich dowództwo zmieniło taktykę, gdyż jak pisze G. Lipińska: «Było widoczne, iż piechota bolszewicka nie pali się do walk ulicznych, boi się murów, boi się domów, stosów, barykad z kamieni. Na Grodno teraz rusza masa czołgów. Wjeżdżając na ulicę grupami, poruszając się powoli i często zatrzymując się na długo, jakby badały sytuację».

Walki toczyły się z różnym natężeniem i skutkiem, a także próbą stosowania przez niektóre załogi sowieckich czołgów żywych tarcz. Tak wspomina G. Lipińska: «Śmiercionośna maszyna toczy się naprzód, a ja stępiała na wszystko lecę prosto na nią. Przerażliwy zgrzyt... Czołg staje tuż przede mną. Na łbie czołgu rozkrzyżowane dziecko, chłopczyk. Krew z jego ran płynie strużkami po żelazie. Zaczynamy z Danką uwalniać rozkrzyżowane, skrępowane gałganami ramiona chłopca. Nie zdaję sobie sprawy, co się wokół dzieje. A z czołgu wyskakuje czarny tankista. W dłoni trzyma brauning, za nim drugi – grozi nam... Dla mnie on nie istnieje, widzę tylko oczy dziecka, pełne strachu i męki. I widzę, jak uwolnione z więzów ramionka wyciągają się do nas z bezgraniczną ufnością.

Wysoka Danka jednym ruchem unosi dziecko z czołgu i składa na nosze. Ja już jestem przy jego głowie. Chwytny nosze i pozostawiając oniemiałych naszym zuchwalstwem oprawców uciekamy w stronę szpitala. Chłopczyk ma pięć ran od kul karabinowych i silny upływ krwi, ale jest przytomny. W szpitalu otaczają go siostry, doktorzy, chorzy – chcą do mamy – prosi dziecko. Nazywa się Tadeusz Jasiński, ma 13 lat, jedyne dziecko Zofii Jasińskiej, służącej, nie ma ojca, wychowanek Zakładu Dobroczynności.

Poszedł na bój, rzucił butelkę z benzyną na czołg, ale nie zapalił, nie umiał... wyskoczyli z czołgu, bili, chcieli zabić, a potem skrępowali na froncie czołgu. Danką sprowadza matkę. Nie pomaga transfuzja krwi. Chłopiec coraz słabszy, zaczyna konać. Ale kona w objęciach matki i na skrawku wolnej Polski. Bo szpital wojskowy jest ciągle w naszych rękach ». (W 2006 roku jedna z ulic miasta Wrocławia została nazwana imieniem Tadka Jasińskiego).



ZPB opiekuje się grobami obrońców Grodna. Tu: przy grobach Bolesława Wołosiewicza i Tadka Jasińskiego na Cmentarzu Pobernardyńskim

O podobnym przypadku wspominał też obrońca Grodna Mieczysław Wołodźko. Wobec coraz większej przewagi wojskowej Armii Czerwonej oraz malejących szans na utrzymanie miasta w sytuacji, kiedy było już ono w większości zajęte przez wojska sowieckie spychając polskich obrońców Grodna na jego obrzeża, gen. Przeździecki wydał o godz. 14.00 rozkaz odmarszu oddziałów polskich na przeprawę na Niemnie w miejscowości Hoża.

W wyniku rozkazu ewakuacyjnego 21 września ok. godz. 14.30 – 15.00 oddziały polskie sukcesywnie wycofały się w kierunku granicy litewskiej. Wieczorem w mieście pozostały już tylko nieliczne punkty oporu. Mimo zajęcia głównej części miasta przez oddziały sowieckie, walki obrońców z Armią Czerwoną przeciągnęły się do nocy.

Jak pisze K. Liszewski: «Najdłużej trwała obrona znajdujących się nad Niemnem; Starego Zamku Królewskiego, koszar, 81. pułku strzelców oraz położonego obok zespołu szkół zawodowych. W koszarach broniła się młodzież szkolna i część policji, którą prowadził podkomisarz T. Borucki ze Słonimia».

Pod osłoną nocy wielu obrońców opuściło miasto przebijając się w kierunku granicy litewskiej. Część rozproszyła się po swoich domach bądź ukryła się w innych miejscach. Opuścili Grodno inicjatorzy jego obrony, wiceprezydent R. Sawicki i mjr B. Serafin. Bolesław Wołosiewicz wspomina: «...wzdłuż Niemna przy samej wodzie przeszedł cały nasz pluton do rybaka Żemajdy na skraju Pyszek. Stamtąd jego łódkami przepawiliśmy się na lewy brzeg Niemna i doszliśmy do Łosośny. W nocy wzdłuż szosy sopoćkińskiej szliśmy w kierunku Sopoćkiń».

W wyniku złego prowadzenia rozpoznania i planowania działań, dowództwo sowieckie nie wiedziało o opuszczeniu miasta przez jego obrońców, planując na 22 września atak wszystkimi posiadanymi siłami i środkami. 22 września przed południem do miasta weszły wszystkie jednostki, będące w podporządkowaniu Grupy Konno-Zmechanizowanej komkora

Bołdzina. W czasie zajmowania miasta dochodziło jeszcze do wymiany ognia z małymi rozproszonymi grupami obrońców.

W trakcie dwudniowej obrony miasta obie strony walczące poniosły duże straty. Zniszczono około dwudziestu czołgów sowieckich. Zajęcie Grodna kończyło zbrojną aneksję Kresów Wschodnich. Grodno było jedynym polskim miastem, które tak długo we wrześniu 1939 r. opierało się regularnym jednostkom Armii Czerwonej. Za swą bohaterską postawę zapłaciło dużą daniną krwi w rannych, poległych lub zakatowanych mieszkańcach tego grodu.

Umieszczona płyta z napisem – Grodno – przy Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie jest hołdem poległym bohaterom. Generał Władysław Sikorski, podczas inspekcji 6 DP w grudniu 1941 r. w rozmowie z ocalałymi obrońcami Grodna stwierdził: «Jesteście nowymi orlętami. Postaram się, żeby wasze miasto otrzymało Virtuti Militari i tytuł Zawsze Wiernego». Niestety historia potoczyła się inaczej...

Józef Porzecki/ Magazyn Polski NR 9 (81) WRZESIEŃ 2012